NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 3 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.**
Prenumeratę przyjmuje W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie: za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XIII. Kraków, 4 marca 1916. Nr. 10.

Wojna w Polsce.



Szczątki zburzonego dworu w Królestwie Polskiem.

Wojna w Polsce.

Nie ulega wątpliwości, że ze wszystkich krajów najbardziej ucierpiała w obecnej wojnie Polska. Tutaj bowiem walczące armie przechodziły kilkakrotnie tam i z powrotem, walki i bitwy przenosiły się z miejsca na miejsce, a ofiarą tej pożogi wojennej padały wsie, miasta i całe okolice Galicyi i Królestwa Polskiego.

W poprzednich numerach zamieszczaliśmy już fotografie, dające obraz zniszczenia w Galicyi. Bardziej może jednak, niż Galicya, zniszczone zostało Królestwo Polskie. Lecz utrudniona dotychczas komunikacya z okupowanemi terytoryami jest powodem, że słabe jeszcze mamy pojęcie o spustoszeniach, jakie poczyniła wojna na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego choć są tam wsie i miasteczka, które znikły zupełnie z powierzchni ziemi. W miarę możności staramy się jednak zdobywać materyały, illustrujące ogrom zniszczenia tej, tak srodze dotkniętej dzielnicy Polski, a w dzisiejszym numerze zamieszczamy ogólny widok spalonych Sławotycz nad Bugiem i szczątki dworu w Królestwie Polskiem (na stronie tytułowej).

Nowy komendant Legionów polskich.

W życiu Legionów polskich zaszła w ostatnich dniach poważna zmiana. Dotychczasowy ich wódz i trudów karpackich niezłomny towarzysz — Eksc. Karol Trzaska Durski opuścił 1 lutego dotychczas zajmowane stanowisko, które objął gen. major Stanisław Slepowron Puchalski.

Nowy komendant Legionów polskich pochodzi ze starej i zasłużonej rodziny polskiej, walczącej już w piątem pokoleniu pod sztandarami wolnościowymi.

Prapradziad dzisiejszego komendanta służył pod Kościuszką, pradziad Piotr walczył w Legionach Dąbrowskiego, dziad Narcyz Puchalski pełnił narodową powinność w 2 gim pułku ułanów w r. 1831, ojciec Józef był uczestnikiem powstania 1863 r. i w oddziale Czachowskiego składał dowody męstwa i bitności.

Gen. Stanisław Slepowron Puchalski urodził się w roku 1867 w Wapowcach pod Przemyślem i tam odbierał pierwsze nauki. Po ukończeniu wojskowej niższej szkoły realnej w Hranicach i akademii wojennej w Wiener-Neustadt, wstąpił w r. 1887 do czynnej służby w charakterze porucznika w 10 p. p.

W r. 1893 przydzielony do sztabu generalnego, objął poważny referat w biurze topograficznem w Siedmiogrodzie, poczem kolejno pracował przy sztabie brygady piechoty w Hermanstadzie i 10 korpusie armii w Przemyślu.



Nowy komendant Legionów polskich: Generał-major Stanisław Ślepowron-Puchalski.

Od roku 1896 jako kapitan sztabu generalnego kontynuował swe prace wojskowe, w r. 1901 powołany do ministerstwa wojny, pozostawał tam w biurze kolejowem generalnego sztabu, wykładając jednocześnie w wyższej szkole wojennej.

W r. 1903 w randze majora jest szefem sztabu 45 p. obrony krajowej, a od r. 1904—1907 pozostaje na stanowisku szefa sztabu 2 giej dywizyi w Jarosławiu, zyskując sobie wśród okolicznego obywatelstwa i w sferach wojskowych szczerą sympatyę.

W r. 1907 przydzielony jako podpułkownik do 20 p. p. do Krakowa, obejmuje w r. 1911 komendę tego pułku i na stanowisku tem pozostaje bez przerwy aż do wybuchu wojny.

We wrześniu 1914 obejmuje komendę 24-tej brygady, w polu dowodzi zastępczo dywizyą i po dwóch miesiącach kampanii bojowej, w listopadzie 1914, za bitwę pod Grądami (w Lubelskiem) zostaje generał-majorem.

Poza licznemi odznaczeniami z czasów pokojowych (medal zasługi, wojskowy krzyż zasługi, order Leopolda i t. d.) gen. Puchalski podczas bieżącej kampanii bojowej za znakomite dowództwo i zasługi wojenne w polu otrzymał wysokie odznaczenia i ordery zarówno austro-węgierskie, jak i niemieckie.

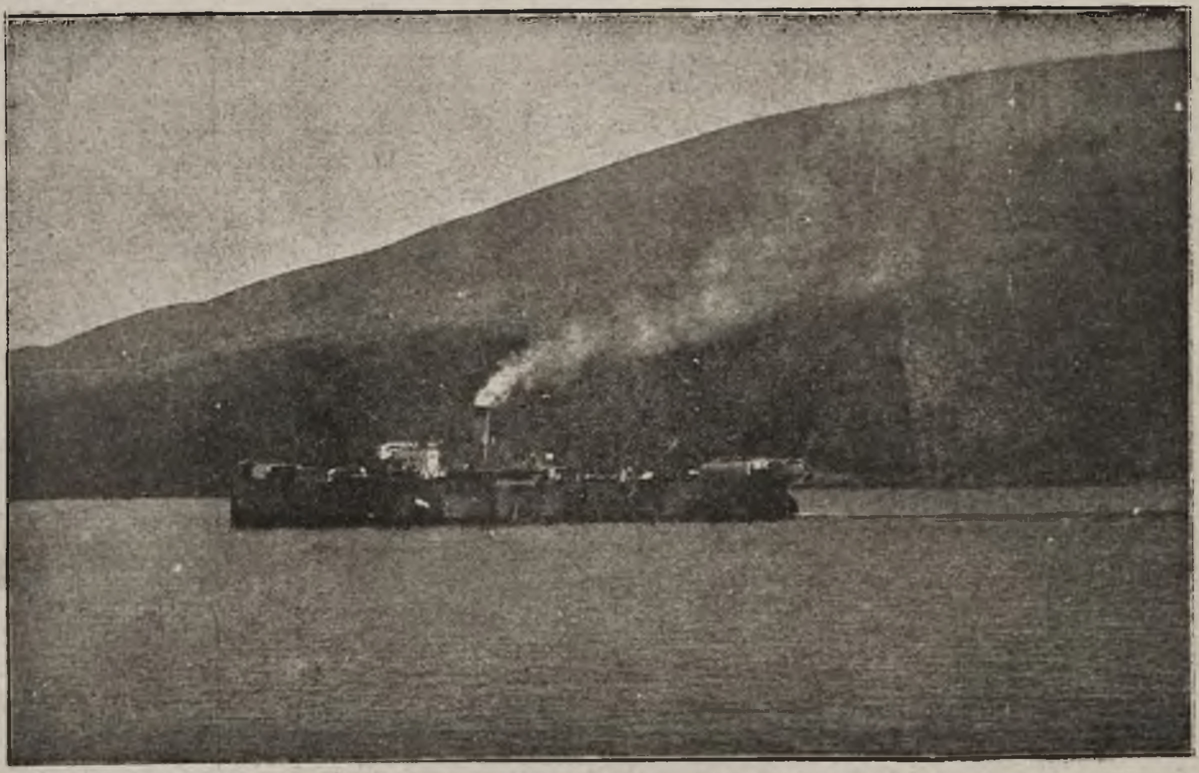
W bitwie pod Korczyną otrzymał order żelaznej korony II. kl., za przełamanie nieprzyjacielskiego frontu pod Gajownikiem (koło Jarosławia) niemiecki krzyż żelazny II. klasy i za wzięcie Brześcia Litewskiego takiż sam krzyż I klasy — jedno z kilkunastu podobnych odznaczeń w całej armii austro węgierskiej.

Świetne tradycye rodowe dzisiejszego komendanta Legionów i jego wybitne zdolności wojskowe, pozwalające mu zająć w 49 roku życia tak odpowiedzialne stanowisko, uprawniają do nadziei, że polskie militarne organizacye ochotnicze pod nową komendą w dalszym ciągu poważnie rozwijać się będą, zyskując nowe laury do wieńca



Wojna w Polsce: Sławotycze nad Bugiem po odwrocie Rosyan. (Fot. T. Langier, C. B. W. N. K. N.)

swej sławy i spełnią ku pełnej chwale Ojczyzny swą misyę narodową, budu ąc swem bohaterstwem lepszą, wolną przyszłość narodu.



Z południowego teatru wojny: Austryacki okręt transportowy u wybrzeży dalmatyńskich.





Hydroplan lądujący po powrocie z Durazza. Z południowego teatru wojny: Następca tronu (X) w porcie wojennym w Poli.



Z południowego teatru wojny: Austryacki krążownik pancerny i łódź podwodna.





Grupa oficerów w polu **Szlakiem bojowym Legionów:** Pracownia fotograficzna na froncie



Z południowego teatru wojny: Posiłek po bitwie na Adryatyku



Bulgarya w wojnie światowej: Bułgarska piekarnia górska (piece z ziemi).





Metropolita bułgarski podczas procesyi w święto Jordanu w Bitolii. **Bulgarya w wojnie światowej:** Bułgarscy i austryaccy oficerowie przy wspólnym obiedzie w Bitolii.

M. J. MIGOWA.

Romans kartki polowej.

(Przepisane prawie dosłownie).

Niechaj ten z naszych obrońców, który otrzyma tę paczkę, przyjmie ją jako skromny dowód pamięci Polki, która całem sercem pragnie sprawić choćby malutką przyjemność jednemu z tych, którzy tam w polu walczą, cierpią i tęsknią...

Żołnierzu! nie wiem, kim jesteś, pozdrawiam Cię jednak serdecznie i życzę, byś zdrowo i szczęśliwie powrócił do domu, do swoich...

Sabina Marewiczówna
Kraków, ul. F..ska l. ...

Szanowna Pani!

Slepy los w moje ręce skierował paczkę Pani wraz z dołączoną do niej dobrą, serdeczną kartką... Racz więc, Pani, przyjąć podziękowanie od nieznanego Ci żołnierza, który z rozkoszą palił wonne, doskonałe papierosy, zajadał wyśmienite smakołyki no... i przyodział głowę swoją w ciepłą „kominiarkę", prawdopodobnie dzieło zręcznych rączek Pani...

Wyznaję jednak otwarcie, że wszystkie te tak praktycznie pomyślane podarunki nie sprawiły mi tyle przyjemności, ile te kilka ciepłych, serdecznych słów, skreślonych ręką kobiecą...

Wyznanie moje może wyda się Pani śmiesznem i wywoła na ustach uśmiech politowania, ale zrozumiesz mnie Pani lepiej, kiedy dowiesz się, że jestem jednym z tych nielicznych wydziedziczonych, którzy nie oczekują z niecierpliwością i biciem serca nadejścia poczty polowej.. Nie otrzymuję żadnych podarunków, żadnych listów...

Nikt do mnie nie pisze, nikt za mną nie tęskni...

To też raz jeszcze zechciej Pani przyjąć dzięki za ten dar dla „bezimiennego" i miłe, dobre słowa.

Z szacunkiem
Zygmunt Niziński
Pułk... kompania...
Poczta polowa Nr...

Szanowny Panie!

Kartka Pańska sprawiła mi wielką przyjemność... Ucieszyłam się niezmiernie wiadomością, że mój skromny podarunek osiągnął swój cel — zgotował komuś miłą chwilę... Było to marzeniem mojem, pragnieniem mego serca... Jakże to grzecznie z Pańskiej strony, że mnie Pan o tem zawiadomił...

Dziękuję!

Może wybaczy Pan moją śmiałość, że obca i nieznana odważę się zapytać: jakim sposobem stało się, że pan czuje się tak osamotniony?...

Nie chciałabym, aby Pan sądził, że pytanie moje zostało podyktowane jedynie przez płochą, niewczesną ciekawość kobiecą... Tkwi w niem bowiem głębsza przyczyna... Słowa Pańskie zastanowiły mnie przez swoją analogię do mego losu i zapragnęłam się dowiedzieć, jak się to stało, że ktoś inny równie samotny, jak ja...

Jeżeli Pan nie uzna pytania mego za niedyskretne i niedelikatne, to w oczekiwaniu odpowiedzi, łączę pozdrowienia! *Sabina Marewiczówna.*

Szanowna Pani!

Prawdziwą niespodziankę zgotowała mi wczorajsza poczta polowa, przynosząc różową kartkę, przeznaczoną dla mnie, wyłącznie dla mnie... Zdziwiłem się niemało, odbierając ją... Za to miłe zdziwienie przyjm, Pani, wyrazy mojej szczerej wdzięczności!

Więc zainteresował Panią żołnierz, który żadnych nie odbiera listów i chciałabyś, Pani, dowiedzieć się, jak się to stało, że jestem sam, jak palec...

Tajemnicy niema w tem żadnej, rzecz bardzo prosto się przedstawia... W dzieciństwie straciłem rodziców, a nie mam siostry ani żony ani narzeczonej... To też życzenie Pani, abym po wojnie powrócił do domu, do swoich, zakrawa na mimowolną ironię... Jeżeli cało wyjdę z opałów wojennych, to powrócę do „umeblowanego pokoju z obsługą, światłem i opałem"...

Mało nęcąca perspektywa!

Teraz pozwoli Pani, że za pytanie zadam pytanie: na czem zasadza się analogia losu Pani z moją samotną dolą?

Łączę wyrazy głębokiego szacunku
Zygmunt Niziński.

Szanowny Panie!

Zapytuje Pan, na czem zasadza się podobieństwo naszych losów...

Oto na tem, że równie, jak Pan, sama jestem na świecie, taka duża sierota... I ja nie mam rodziców ani rodzeństwa ani nawet bliższych krewnych...

Są tacy, którzy uważają mnie za szczęśliwą, ponieważ rodzice moi pozostawili majątek, który pozwala mi pędzić życie spokojnie, bez troski o chleb powszedni...

Ale cóż z tego, kiedy brakuje mi rzeczy najważniejszej — uciech serca, tej błogosławionej pewności, że jesteśmy komuś na świecie potrzebni..

Nigdy mocniej nie odczuwałam mego osamotnienia i tej pustki wkoło mnie, jak teraz podczas wojny... W kole moich znajomych niema prawie ani jednej kobiety, któraby nie miała w wojsku męża, narzeczonego, brata lub syna...

O nich, tych nieobecnych, myśli się ciągle, mówi— ku nim zbiegają się promienie wszystkich tęsknot, nadziei...

Pewnego razu, kiedy widziałam, jak moja służąca pakowała starannie kiełbasę, cygara i inne przysmaki dla swego „kanoniera", zdjęła mnie taka zazdrość, że postanowiłam posłać także podarunek i pozdrowienie jednemu z żołnierzy...

„Cóż z tego — pomyślałam — że nikt osobiście bliski mi krwią lub sercem nie walczy w szeregach?... Przecież oni wszyscy, tam w polu powinni być nam, którzyśmy pozostali, drodzy i bliscy"...

Jeżeli zatem chce Pan sprawić wielką przyjemność samotnej kobiecie, to proszę z każdem życzeniem zwrócić się do mnie szczerze, jak do siostry...

Będzie to dla mnie najmilszą uciechą, jeżeli będę mogła przysłużyć się Panu jakąś drobnostką...

Zasyłam serdeczne pozdrowienia
Sabina M.

Panno Sabino!

Zachęcony dobrocią i uprzejmością Pani, ośmielam się istotnie zwrócić z prośbą...

Brakuje mi tutaj książek, a czas w okopach strzeleckich podczas walk pozycyjnych dłuży się niekiedy straszliwie... Prosiłbym więc gorąco o przysłanie mi czego do czytania... Najchętniej przeczytałbym coś z wielkiej poezyi, coby mi przeniosło myśl moją w inne zupełnie światy...

Pozostaję z głębokim szacunkiem życzliwy
Zygmunt N.

Panie Zygmuncie!

Natychmiast po otrzymaniu Pańskiej kartki książki wysłałam, ale ponieważ nie podał Pan ani tytułów ani autorów, więc zmuszona byłam dokonać wyboru wedle własnego smaku...

Jeżeli wybrałam źle, to proszę mi to napisać szczerze bez ogródek, a poprawię się...

— — — — — — — — — — — — —

...Zdumiałem się doprawdy, Panno Sabino, otrzymawszy wysłane mi przez Panią łaskawie książki... Toż Pani jakby czytała w myślach moich! „Księga Pieśni" Heinego, tłomaczenie „Wędrówek Childe-Harolda" i „Beniowski"! Moi ukochani poeci i ulubione dzieła! Istotnie zgodność naszych upodobań literackich jest zdumiewająca i zastanawiająca...

Powiedziałbym, że jesteśmy chyba „bratniemi duszami", jeżeliby to wyrażenie nie było tylekroć ograne i ośmieszone przez różnych płaczliwych poetów i zakochanych młodzieniaszków...

Na chybił trafił otworzyłem „Childe Harolda" i otworzyłem go właśnie na owych słowach, pełnych ironii i goryczy, jakiem żegna bohater Byrona ojczyznę:

„Z czem mam płakać, za kim i po kim?
Gdy po mnie nikt nie płacze"...

Te same słowa cisnęły mi się na usta w owym dniu pamiętnym, kiedy pułk nasz odjeżdżał z Krakowa... Kolegów moich żegnano łzami i serdecznemi słowami... Tysiączne „Pamiętaj!", „Pisz", „Uważaj na siebie!" itp. rozbrzmiewały po peronie...

Tylko o mnie nikt się nie troszczył!

Przepraszam, byłbym skłamał, troszczyła się i to bardzo moja gospodyni, która od chwili ogłoszenia mobilizacyi deptała mi formalnie po piętach, obawiając się, abym nie ogłosił „moratoryum". „Pan pojedzie — mówiła — nie zapłaci, a potem szukaj wiatru w polu".

Ano, co zrobić, tak zrządziły losy!

Może nie rozgniewam Pani, jeżeli poproszę o kilka słów wiadomości o Sobie.

Łączę wyrazy gorącej wdzięczności i serdeczne pozdrowienia

szczerze życzliwy
Zygmunt N.

— — — — — — — — — — — — —

...Dlaczego z Pańskich słów, Panie Zygmuncie, bije takie rozgoryczenie i zniechęcenie do ludzi... Pan jeszcze młody, życie przed Panem...

Obawiam się znowu być niedyskretną. Ale odgaduję, że miał Pan w życiu jakieś bolesne przejście, jakiś przykry zawód, który odebrał Panu wiarę w ludzi i szczęście...

Z własnego życia wiem, że zawody bolą i pamięta się je długo...

— — — — — — — — — — — —

Panno Sabino!

Tak! ogadła Pani — miałem w życiu przykry zawód! Właściwie nie było to nic nadzwyczajnego, nic tragicznego! Ot! taki sobie wypadek, jakich wiele.

Może jednak dlatego, że byłem wówczas jeszcze bardzo młody, może dlatego, że czułem głębiej, niż inni — ten pierwszy zawód młodości odbił się na całem mojem życiu...

Zamarzyłem raz o miłości i o szczęście moje gotów byłem walczyć z całym światem — kochałem i w wybranej mojej widziałem ideał kobiecy...

Sielanka skończyła się prędko i to bardzo prozaicznie... Wymarzona moja bohdanka wcale niedwuznacznie pokazała mi drzwi, skoro zjawił się „poważny" konkurent z kamienicą.

No cóż? Panna była praktyczna, umiała dobrze rachować i z łatwością obliczyła, że co kamienica z czystą hipoteką i 6.000 rocznego dochodu, to nie jakiś akademik, choćby z gorącem sercem i wielkimi planami na przyszłość...

Od tego czasu straciłem zaufanie do kobiet...

Później, kiedy już miałem stanowisko i dochody, czyniące ze mnie „kandydata" na męża, nie chciałem się żenić...

Ilekroć zbliżyłem się do jakiejś panny, zdawało mi się, że ona mnie naprzód taksuje, ile też „jestem wart"...

Może to było moje urojenie, ale ostatecznie żyłem się z moją swobodą kawalerską i było mi z nią nawet dobrze... Dopiero wojna nauczyła mnie cenić wartość rodziny, dopiero teraz zrozumiałem, że źle jest człowiekowi samemu na świecie i samotność moja dręczy mnie coraz silniej...

Jedyną pociechą są miłe kartki Pani, które dają mi złudzenie, że nie jestem tak zupełnie sam...

Dlatego też proszę gorąco, pisz Pani, często i dużo! *Zygmunt.*

— — — — — — — — — — — —

...Być może, że dotknięty pierwszym zawodem miłosnym zbłądził Pan w porywie młodzieńczej gwałtowności, posądzając wszystkie kobiety o niskie rachuby... Prawda, spotyka się takie i to często, lecz bywają inne...

Sama nieraz uraziłam się boleśnie o brutalne kanty fałszu i interesowności, jednak strzegę się z poszczególnych wypadków wyprowadzać ogólne sądy potępiające...

Trzebaż ludziom wierzyć trochę...

— — — — — — — — — — — —

Droga Panno Sabino!

Więc znowu paczka! i to napełniona tak doskonałymi smakołykami, że koledzy z zazdrością spoglądali na mnie, kiedy ją otwierałem...

Naturalnie musiałem podzielić się z nimi i przez moje pośrednictwo składają Pani gorące podziękowania za iście Lukullusową ucztę, sprawioną biednym żołnierzom...

Doprawdy, Pani mnie psuje, rozpieszcza tą swoją dobrocią!... Proszę nie zapominać, że do dobrego tak łatwo przywyknąć...

Istotnie zaczynam wierzyć, że zgrzeszyłem, sądząc wszystkie kobiety według jednej... Zaczynam wierzyć, że istnieją dobre, prawdziwie dobre kobiety...

— — — — — — — — — — — —

...Gdyby Pan wiedział, Panie Zygmuncie, z jaką niecierpliwością oczekuję teraz zawsze na listonosza... Niestety, długo nieraz daje czekać na siebie... Kartki z pola nie prędko przychodzą, ale kiedy przybędą, tem większa uciecha...

Mam jednak pewien żal do Pana... Nie chce Pan zadośćuczynić mej prośbie i nie zwraca się do mnie z zaufaniem, jeżeli Panu czegoś potrzeba... Muszę się sama domyślać, coby się Panu przydać mogło...

Dzisiaj wysyłam kilka książek lekkiej, wesołej treści... Dobre będą na rozerwanie myśli...

Sabina.

— — — — — — — — — — — —

Książki otrzymałem, dziękuję! Doprawdy trudno mi pojąć, jakim sposobem przeczuła Pani, że właśnie napadła mnie chętka przeczytania czegoś wesołego... Pani odgaduje poprostu moje myśli i życzenia...

Często zadaję sobie pytanie, czemu ja takiej kobiety nie spotkałem wcześniej... Byłbym już może miał lata szczęścia za sobą...

Teraz... trudno marzyć o przyszłości, kiedy się człowiek co dzień łokciem o śmierć ociera...

A jednak... jednak przecież na wojnie nie wszyscy giną... może powrócę i ja...

— — — — — — — — — — —

...Posyłam Pani moją podobiznę w stroju marsowym... Nie najlepsza, ale zawsze może dać jakie takie wyobrażenie o tem, jak właściwie wyglądam...

— — — — — — — — — — —

Panie Zygmuncie!

Za fotografię — dzięki serdeczne! Takim właśnie wyobrażałam sobie Pana, spoglądającym śmiało, szczerze i uczciwie...

Tylko... myślałam, że Pan starszy, a sądząc z fotografii, niema Pan chyba jeszcze lat trzydziestu...

Moją podobizną odwzajemnić się Panu nie mogę, nie fotografowałam się już dawno... Nie miałam dla kogo...

— — — — — — — — — — —

Piszę krótko, tylko kilka słów pozdrowienia, bo w naszym odcinku frontu rozpoczęła się żywsza działalność bojowa i na pisanie niema czasu.

Zygmunt.

— — — — — — — — — — —

Na kilka kartek moich nie otrzymałam odpowiedzi! Co jest powodem tego milczenia!? Czy brak Panu czasu, aby skreślić choćby kilka słów, czy może znudził się Pan tą znajomością „z oddali", czy może stało się coś złego?! Jestem bardzo niespokojna, dręczą mnie jak najgorsze przypuszczenia!... Jeżeli Pan otrzyma tę kartkę, to proszę usilnie o kilka słów odpowiedzi.

Szczerze życzliwa

Sabina.

Droga Pani!

Niewiele już brakowało, abym nigdy więcej nie zobaczył murów grodu podwawelskiego! Zostałem raniony odłamkiem szrapnela w głowę i jakiś czas walczyłem ze śmiercią! Obecnie jest mi już lepiej, rana goi się, ale nieprędko jeszcze będę zdolny do służby.

W najbliższych dniach odjeżdżam do szpitala do Krakowa, będę więc miał sposobność podziękować Pani osobiście za tyle okazanej mi dobroci...

Może te węzły przyjaźni, zadzierzgnięte przez kartki polowe, zacieśnią się, kiedy będzie nam dana możność widywania się i rozmowy...

Do rychłego widzenia się

Zygmunt.

Drogi Przyjacielu!

Pytasz, co się stało z tą moją „nieznaną", o której marzyłem w okopach...

Niestety, los zadrwił sobie ze mnie straszliwie... Bodajem jej był nigdy nie oglądał, byłoby mi pozostało złudzenie!

Kiedy panna Sabina zjawiła się w szpitalu z pękiem przecudnych, dla mnie przeznaczonych, róż, oniemiałem z przerażenia!

Jurku, gdybyś ty wiedział, jak ta moja „bratnia dusza" wygląda!

Nie mogę naturalnie żywić do niej żadnych pretensyi, bo nigdy nie zapewniała mnie, że jest młodą i ładną... Powinienem był sam domyślić się, dlaczego panna, obdarzona tak czułem sercem, a w dodatku majątkiem, błąka się samotnie po świecie. Ale wiesz, przyjacielu, przy huku armat traci się nieraz zdolność logicznego myślenia...

Szkoda, że do korespondencyi swojej nie dołączyła wiernej fotografii i metryki, byłbym sobie oszczędził rozczarowania...

Nie jestem wcale specyalnym wielbicielem tak zwanych „ładnych" kobiet i nie spodziewałem się zobaczyć jakiejś piękności, ale coś podobnego...

No! krótko mówiąc, panna Sabina przekroczyła już dawno czterdziestkę, jeżeli tylko czterdziestkę! (posądzam ją w cichości serca, że mogłaby być moją matką!) i brzydka jest, brzydka, jak sto grzechów!

To trzeba mieć mojego „pecha!"

Cenię intelligencyę i dobre serce panny Sabiny, wdzięczny jestem jej za tyle okazanej mi dobroci i uprzejmości, ale więcej wykrzesać ze siebie nie mogę, nie mogę...

Wiem, że to nowy zawód dla niej, ale trudno, poświęcenie byłoby nad moje siły!

Przyjacielu! nigdy nie szukaj żony przez ogłoszenia i nie pisz listów do kobiety, o której nie wiesz, jak wygląda! Twój

Zygmunt.

Rozmównica na Wawelu.

Wobec zwiększających się z każdym dniem agend kierownictwa restauracyi Wawelu, musiano także pomyśleć o urządzeniu rozmównicy, gdzieby można przyjmować osoby, przybywające z interesem lub celem zasięgnięcia informacyi. Na ten cel przeznaczono osobną salę, aby interesanci nie przeszkadzali zajętym pracą architektom i technikom.

Nad drzwiami umieszczono portret ś. p. marszałka Stanisława Badeniego, tak zasłużonego w sprawie odnowy królewskiego zamku, poniżej zaś, na futrynie drzwi, odlewy gipsowe głów z grobowca Władysława Jagiełły. Sciany zdobią ciekawe fotografie dawnych sztychów, rysunków i obrazków, przedstawiających Wawel w różnych epokach i fazach swego rozwoju, fotografie fresków i krużganków południowego skrzydła, rysunek architekta Hendla z projektem restauracyi barbakanu Władysława IV., plan sytuacyjny całego wzgórza Wawelskiego, akwarelę przedstawiającą mur szczytowy głównego wejścia do zamku i t. d. Na ścianie naprzeciw drzwi umieszczono odlewy z okna renensansowego na krużgankach podwórza arkadowego.

Całość, urządzona stylowo, przedstawia się bardzo udatnie, a pomysł urządzenia zasługuje na pełne uznanie.



Rozmównica na Wawelu: Fragment poczekalni zarządu restauracyi Wawelu z fotografiami i rysunkami zamku królewskiego.

Echa pogrzebu Legionisty w Warszawie.

Dużo się od początku wojny mówiło i pisało o nastrojach Warszawy, a krążyły przytem najfantastyczniejsze pojęcia i plotki. Nie brak było oskarżeń, zarzucających stolicy Polski „moskalofilstwo“, „brak patryotyzmu“, zimne wyrachowanie, obojętność na szlachetne porywy narodowe i t. p. Im autentyczniejsze jednak nadchodziły wieści z Warszawy, tem wyraźniej i w zupełnie innych barwach przedstawiała się prawdziwa jej fizyognomia. W czasach najcięższych, wśród huku armat i pożogi wojennej, ogarniającej cały kraj, dokonano olbrzymiej pracy, organizując wszystkie dziedziny życia na podstawach narodowych. Władze niemieckie zastały już tam polski zarząd miasta, polskie szkolnictwo i polskie sądownictwo, nie mówiąc już o świetnej organizacyi społeczno-filantropijnej.



Echa pogrzebu Legionisty w Warszawie: Przy trumnie ś. p. Karskiego. Od lewej ku prawej stoją: delegat sztabu austryackiego, delegat niemieckiego jen.-gubernatora i szef Dep. Wojsk. pułk. Sikorski



Opieka nad grobami Legionistów: Pomnik na mogile Legionistów polskich w Pasiecznej.

Obecnie Warszawa — wbrew pewnym fantastycznym oskarżeniom — dała znowu dowód gorących uczuć i płomiennego entuzyazmu dla bojowników walki o wolność. I inaczej być nie mogło. Ta Warszawa, która tyle krwi przelała w walce o niepodległość, odczuwa może najgłębiej poświęcenie i bohaterstwo tych, którzy giną teraz z wiarą w lepszą przyszłość narodu.

Wyrazem tych uczuć stolicy Polski był niewątpliwie pogrzeb Legionisty ś. p. Karskiego, o czem pisaliśmy już w poprzednim numerze. Dziś zamieszczamy kilka dalszych zdjęć, które dają pojęcie tej olbrzymiej manifestacyi narodowej nad zwłokami poległego Legionisty.

Władze niemieckie, które wzięły oficyalny udział w pogrzebie — jak zaznaczają pisma miejscowe — były zdumione niezliczonemi tłumami, które złożyły hołd polskiemu bojownikowi.

Opieka nad grobami Legionistów.

Wojna, która przeszła pożogą przez ziemie polskie od Karpat aż po wschodnie kresy byłej Rzeczypospolitej polskiej, oprócz zgliszcz i zniszczenia, pozostawiła tam drogie sercu polskiemu pamiątki — mogiły żołnierzy polskich, rozrzucone na całym obszarze tych tytanicznych zapasów. Na cichych cmentarzach wiejskich, wśród pól i lasów wyrosły mogiły naszych Legionistów, którzy swój bohaterski zapał i wiarę w lepszą przyszłość narodu przypieczętowali własną krwią i ofiarą życia. Gdzieniegdzie na tych krwawych szlakach zwycięskiego pochodu Legionistów postawiono krzyż lub skromny pomnik, aby uczcić bohaterów i uchronić od zagłady ich groby. Nie ulega jednak wątpliwości, że dobra wola



Echa pogrzebu Legionisty w Warszawie: Trumnę ze zwłokami ś. p. Karskiego wynoszą z kościoła św. Piotra i Pawła koledzy-Legioniści.

jednostki, inicyatywa prywatna jest niewystarczającą. To też z uznaniem należy powitać powstanie w łonie Nacz. Kom. Nar. „Komisyi konserwacyi mogił Legionistów polskich“, w skład której weszli: radca dworu inż. R. Ingarden (przewodniczący), prof. Akademii Sztuk Pięknych Józef Gałęzowski, prof. Akademii Sztuk Pięknych Konstanty Laszczka, architekt Wacław Krzyżanowski, poseł dr Zygmunt Marek, architekt Stefan Jan Meyer, margrabina Z. Csaky Pallavicini, del. Ligi Kobiet Z. Płoska, radca W. Ostrowski, naczelnik biura Departamentu Organizacyjnego J. Smulikowski, porucznik Legionów polskich Stefan Żerański.

Komisya wydała płomienną odezwę do społeczeństwa polskiego, w której pomiędzy innemi czytamy:

„Bezgraniczna miłość Ojczyzny, poświęcenie i męstwo naszych Legionów zapisały się na kartach dziejowych tych największych zapasów narodów, na licznych polach walki w kraju naszym i na jego kresach, świetnymi czynami, które ponownie stwierdziły dzielność oręża polskiego, przekazaną nam przez przodków, a zarazem stały się chlubą naszego narodu.

Z tak licznych od przeszło półtora roku przez Legiony polskie staczanych walk, wspomnieć wypada: Krzywopłoty, Łowczówek, Limanową, Laski, Rafajłową, Mołotków, Rokitną, Jastków i wiele innych.

We wszystkich tych walkach krwawych z naszym odwiecznym wrogiem poniosła wielka ilość bohaterów naszych chlubną śmierć za Ojczyznę, składając świadectwo swej miłości do Niej, jak i szczerą ochotę poniesienia ofiary w Jej sprawie.

Nie mniejsza ilość straciła życie z odniesionych na polu walk ran, lub wskutek poniesionych bezmiernych trudów wojennych, chorób w szpitalach za frontem, w kraju i za jego granicami.

Obowiązkiem świętym jest przeto społeczeństwa polskiego te liczne mogiły bohaterów naszych, rozsiane po tylu pobojowiskach i cmentarzach na naszej i obcej ziemi, otoczyć opieką i przynajmniej w ten sposób złożyć winny hołd ich cieniom i okazać wdzięczność naszą za ich niezmierne poświęcenie się dla Ojczyzny, jak również przekazać potomnym pamięć o ich tak wielkich czynach.

W celu uskutecznienia tego, na społeczeństwie polskiem ciążącego obowiązku świętego, zawiązała się z inicyatywy i przy Departamencie Organizacyjnym Naczelnego Komitetu Narodowego Komisya konserwacyi i ozdoby mogił Legionistów polskich,





Echa pogrzebu Legionisty w Warszawie:

Delegacya armii niemieckiej na pogrzebie ś. p. Karskiego.

Pluton armii niemieckiej oddający honory nad grobem ś. p. Karskiego.



Echa pogrzebu Legionisty w Warszawie: Kondukt pogrzebowy ze zwłokami ś. p. Karskiego na rogu Alei Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej.

której zadaniem będzie akcyę tę ująć w wielkie ramy pracy planowej i przeprowadzić ją godnie poległych bohaterów, w duchu narodowym. W tym celu Komitet zwraca się do społeczeństwa polskiego z gorącą prośbą o udzielenie mu jak najdalej idącej pomocy w podjętem zadaniu, a to przez spieszne doniesienie Komitetowi o poległych i zmarłych Legionistach, o miejscach ich wiecznego spoczynku; przez otoczenie ich mogił opieką, a wreszcie przez nadsyłanie składek na konserwacyę i artystyczne i trwałe ozdobienie tych licznych mogił naszych bohaterów, rozrzuconych po kraju, na jego kresach i za granicą. Wszelkie wiadomości uprasza się przesyłać do Departamentu Organizacyjnego N. K. N. — datki zaś pieniężne do Departamentu Skarbowego N. K. N. z uwagą: „Dla Komisyi konserwacyi mogił Legionistów polskich".

Tuszymy, że podjęciem opieki nad mogiłami Legionistów polskich uczynimy zadość ogólnemu życzeniu społeczeństwa polskiego, aby mogiły te, każdemu Polakowi tak drogie, nie uległy zapomnieniu, tudzież aby jako mogiły polskich żołnierzy były stosownie przez naród polski otoczone opieką, na tych wielkich cmentarzyskach, którymi tocząca się walka światowa zasiała całą ziemię polską".



Szlakiem bojowym Legionów: Czyszczenie karabinu maszynowego na pozycyi (Fot. por. Siczek. C. B. W. N. K. N.)

Nieprzyjacielska armia.

Jak wiadomo, w jesieni roku ubiegłego zapowiedział rosyjski minister wojny, że Rosya wystawi



Budowa podziemnych mieszkań na linii bojowej.



Odpoczynek w okopach.

Szlakiem bojowym Legionów:



Szlakiem bojowym Legionów; Zebranie oficerskie w okopach. (Fot. por. Siczek, C. B. W. N. K. N.)

nową armię milionową, która na wiosnę bieżącego roku ma „zgnieść nieprzyjaciół". Istotnie, Rosya powołała nowe roczniki i tworzy z nich nową armię, wątpliwą jest tylko rzeczą, czy te dalsze rezerwy zdołają dokonać tego, czego nie potrafiły wyborowe wojska rosyjskie, które posłano na pierwszy ogień, a które zasłały tylko swemi trupami pola bitew około jezior Mazurskich, w Karpatach i w Galicyi...

W każdym razie interesującą jest rzeczą zapoznać się bliżej z psychologią i wyszkoleniem tej armii nieprzyjacielskiej, która z takim uporem, lecz tak nieszczęśliwie walczy na wschodnim froncie.

Ciekawe szczegóły podaje w tej sprawie korespondent „Vossische Zeitung" z nad granicy rosyjsko-rumuńskiej.

Kwatery żołnierzy rosyjskich — pisze korespondent — bez względu na swoje rozmiary, są zawsze przepełnione, poprostu zapchane. Każda piędź jest wyzyskana bez względu na hygienę. W tych kwaterach, pozbawionych wentylacyi, straszliwie brudnych i niewygodnych, powietrze jest trujące. Często nie ma nawet słomy na legowiska i żołnierze śpią na gołej podłodze, lub na wilgotnem klepisku, jeden przy drugim. Do tego należy dodać wstrętną plagę robactwa, od których wszystko się roi. Przed spaniem żołnierze nożami zgarniają z bielizny niezliczone roje robactwa, które padają na podłogę, rozłażą się i napowrót dostają się do ciał ludzkich.

Opowiadali żołnierze, że podczas początkowego ich kształcenia wojskowego, otrzymywali często z frontu mundury, zdjęte z poległych towarzyszów broni. Na mundurach bywały wielkie plamy krwi zaschłej. Dopiero po kilku tygodniach ludzie ci bywają wysyłani do baraków desinfekcyjnych. Baraki



Szlakiem bojowym Legionów: Przygotowanie materyału do budowy okopów.

desinfekcyjne i łazienki wcale nie odpowiadają wymogom hygieny. Także pożywienie jest sporządzone bez czystości i porządkn. Naczynia kuchenne nigdy nie są myte. Monotonność i surowość służby wywołuje znużenie i apatyę. Wydaje się, jakgdyby cała tresura rekrutów do tego właśnie zmierzała. Rekruci gorzko żalą się na feldfeblów i wogóle podoficerów, którzy są nauczycielami rekrutów, a odznaczaią się szczególną brutalnością. A sama zresztą służba jest twarda i nieubłagalna.

Mimo, że żołnierz rosyjski ma wymagania nadzwyczaj skromne, to jednak zdarzają się wybuchy niezadowolenia. Żołnierz widzi więcej, niż powinien, rozmyśla nad swojem położeniem, aż wreszcie stawia otwarty opór.

Co się tyczy ochotników, tak bardzo sławionych, to liczba ich od początku wojny ogromnie się zmniejszyła. Zgłaszają się jeszcze ochotnicy do szkół oficerskich, gdyż brak oficerów w armii rosyjskiej jest ogromny. Zgłaszają się dzielniejsi i intelligentniejsi podoficerowie i rekruci, którzy bez trudności są przyjmowani na wojenne kursa oficerskie, a nauka jest bardzo pobieżna. Również i kształcenie techniczne rekrutów jest zbyt krótkie, trwa bowiem sześć do ośmiu tygodni. Mniej więcej siedm razy każdy rekrut strzela do celu ostremi nabojami. Reszty ma nauczyć się podczas bitwy. Masy rosyjskie, nawet pod kierownictwem najlepszych instruktorów, nie wiele mogą nauczyć się w tak krótkim czasie. — Rosyjski żołnierz jest wytrwały i mężny, a poprzestaje na małem, ale niema żadnej wiedzy i żadnego poczucia odpowiedzialności, bez czego dzisiaj wojsko niezdolne jest do zwycięstwa. Wynikiem tego jest apatya, znużenie i demoralizacya zarówno wśród oficerów, jak szeregowców. Komenda zawsze tai klęski przed żołnierzami, a skutek jest ten, że pokątne wiadomości sieją popłoch i budzą beznadziejność. Żołnierze z zasady nie wierzą urzędowym sprawozdaniom. To ma być rękojmią zwycięstwa".

Ponowne odznaczenie szefa sztabu Legionów.

Zasłużony szef sztabu Legionów Polskich, kapitan Włodzimierz Ostoja Zagórski, przed miesiącem odznaczony wysokim orderem żelaznej korony z dekoracyą wojenną, otrzymał w tych dniach niemiecki krzyż żelazny II. klasy.



Ponowne odznaczenie szefa sztabu Legionów: Kapitan Włodzimierz Ostoja-Zagórski.

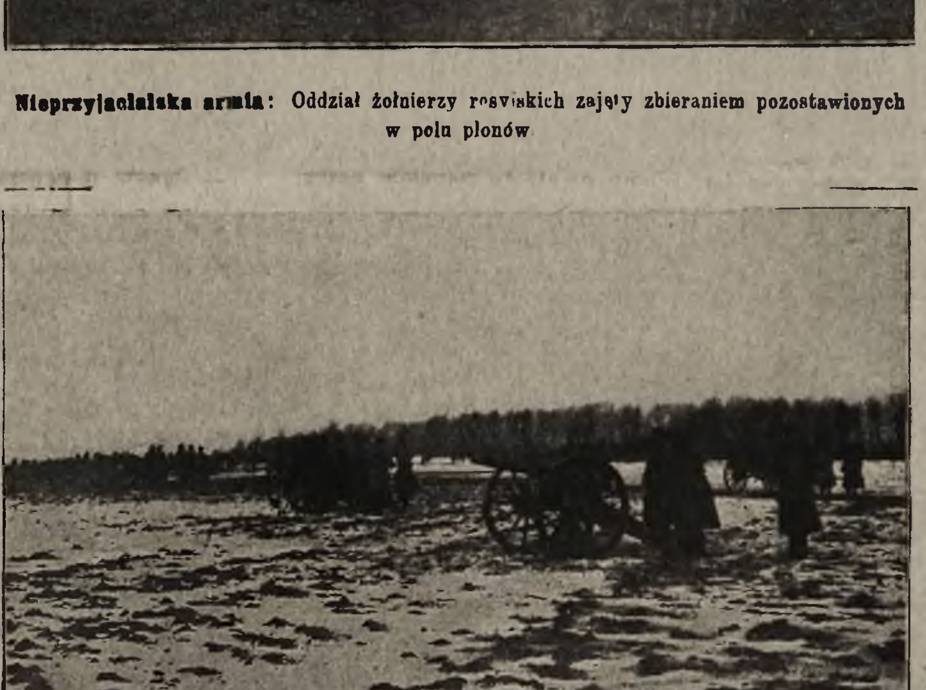
Jest to już trzecie z kolei odznaczenie podczas bieżącej kampanii bojowej, przyznane kapitanowi Zagórskiemu za znakomitą służbę polową na stanowisku szefa sztabu Legionów Polskich.



Nieprzyjacielska armia: Charakterystyczne typy kozaków (podoficerów).



Nieprzyjacielska armia: Oddział żołnierzy rosyjskich zajęty zbieraniem pozostawionych w polu plonów.



Armia nieprzyjacielska: Artylerya rosyjska w polu.

MICHAŁ MORPHY.

KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

34

„Król żelaza“ nie był silnie wierzącym, a dusza jego nie łatwo podlegała wzruszeniom, jednakże to wspomnienie dzieciństwa tak wpłynęło na niego, że pochylił nisko głowę, jak gdyby korząc się przed jakąś wielką potęgą, która się mu nagle objawiła.

Allan znika na krótko.

Janina dobiegła do szerokiej ulicy, przecinającej wioskę. Nerwy jej uspokoiły się pod wpływem ruchu, silnej woli i gorącego postanowienia, jakie w niej się zrodziło. Musi ratować wuja Allana od zgubnej namiętności, jakiekolwiek by to trudy i przykrości przynieść jej miało! Największa karczma mieściła się w „Gospodzie Maryanny“. Tam to biegła zadyszana Janina. Oberżystka, która ją znała dobrze, zdziwiła się niemało, usłyszawszy, czego żąda.

— Oh! mój Boże! — zawołała rozkładając ręce. Panna le Brenn przychodzi do mnie po wódkę! To coś niesłychanego!

— A dlaczego? — zapytała młoda dziewczyna rozbawiona. — Czy to coś tak bardzo złego, doprawdy?

— Na świętą Aunę, opiekunkę chorych! Może choroba jaka?

— Nie! Nie zgadniecie, matko Małgorzato. To dla ugoszczenia starego krewnego, który powraca do nas.

— Ze strony matki czy ojca!

— Ze strony ojca.

— Jakże się więc nazywa?

— Powie wam sam, matko Małgorzato, bo będzie was aż zanadto często odwiedzał.

— Jaka złośnica niedobra! Nie trzeba przeszkadzać i osłabiać handlu. Już i tak dosyć źle idzie.

— Tak samo jak ci, co opuszczają waszą karczmę, matko Małgorzato! Zresztą trudno! Stałam się teraz przymusową waszą klientką, a że znacie mnie od dziecka, poproszę was o poradę.

— Ah! to ja dobrze odgadłam, że ze zdrowiem w nieporządku!

— To nie o mnie chodzi, tylko o starego, który zanadto lubi zaglądać do kieliszka.

— Ma słuszność. Zabija to robaki i odgania czarne myśli.

— Nie mówcie tak do mnie, matko Małgorzato! Powiedzcie mi proszę, tak między nami w tajemnicy, co dajecie, jeżeli który z waszych gości pił już dużo, przytomność traci, a jeszcze woła o wódkę? Oberżystka spojrzała na Janinę z komicznym przestrachem.

— To coś nowego znowu! — zawołała. — Czy panna chce mi robić konkurencyę?

— Tak, ale u siebie w domu — odparła śmiejąc się młoda dziewczyna — w tym celu, żeby oszczędzać mojego starego krewnego i nie pozwolić mu marnować zdrowia. Uczynilibyście to samo, matko Małgorzato, dla którego z waszych, prawda? Rozumiecie mnie. Wiem, że mi coś poradzicie i nawet uprzedzicie innych oberżystów.

— Rozumiem, moje dziecko — wyrzekła poważnie Małgorzata. — Pewnie, że coś poradzę, bo bliźniemu trzeba zawsze pomódz. Znam ja takie rzeczy. Niejednemu już dokuczyłam w ten sposób, ale dla jego własnego dobra. Widzi panna Janina, jak mężczyzna jest pijany do utraty zmysłów, nafty by się napił i nie poznał na mój honor! Byleby coś paliło język i rozgrzało wnętrzności, o to mu tylko chodzi. I wtedy łatwo go można oszukać. Najprzód dolewa mu sie trochę wody, potem miesza do połowy, a w końcu samą wodę daje! Nic nie pozna, a nie zatruje się!

— Przecież to bezbarwne i bez smaku — zauważyła Janina z zajęciem.

— Nigdy w życiu, moja panienko! A od czegóż szczypta papryki? O tem trzeba pamiętać, ma się rozumieć! Papryka jest doskonała! Pali jak wódka i kolor daje. Do tego otrzeźwi pijaka aż miło! Widziałam takich, co pili potem jabłecznik, jak słodkie mleko, a jabłecznik to dobra rzecz! Wódka, jak jej zawiele, to rozum odbiera, macie słuszność panienko!

— A widzicie! — rzekła Janina, starając się zapamiętać radę oberżystki. — Dziękuję wam bardzo, matko Małgorzato. A teraz napełnijcie mi tę butelkę, ale czemś najlepszem i najsilniejszem, bez papryki — zaśmiała się.

— Dosyć jej ma w sobie — zawołała Małgorzata, biorąc flaszkę. — Ale uspokójcie się, panienko. Nie uczynię krzywdy waszemu, staremu krewnemu.

Janina po wyjściu z karczmy wstąpiła jeszcze do sklepiczarki i z kilkoma paczkami w rękach powróciła do swojego domku.

Spotkała starego wuja na progu, podpartego kulą i palącego fajkę. Twarz miał gniewną i zachmurzoną.

— No, przecież idziesz — przywitał ją. — Dosyć czasu zbawiłaś. A gdzież ten tytoń i wódka?

— Przynoszę wszystko, wuju Allanie — odpowiedziała uprzejmie Janina. Wybrałam coś najlepszego dla was! Zobaczycie!

— Ano, zobaczymy — odparł stary. — Ale ta flaszka to strasznie czegoś mała! Żałowałaś pieniędzy, co? To prawie na przepłukanie zębów. Zresztą, jak będzie mało, to raz jeszcze pójdziesz.

Jednym tchem wypił zawartość butelki, narzekając, że w porównaniu z wódką w Ameryce, to czysta woda.

— Ani nie poczułem — rzekł ze złością. — Ale co robić, kiedy niema nic lepszego. Słuchaj no mała, przygotujesz mi kilka litrów tej wody do spania — w stajni.

— W stajni, wuju Allanie? — zawoła ze zdziwieniem Janina.

— Tak, w stajni i chcę, żebyś przygotowała świeżej słomy, jeżeli ci to w czem nie zawadza. Cóż się tak patrzysz na mnie? Z księżyca spadłaś?

— W stajni!? — powtórzyła Janina. — Nie mówisz tego chyba na seryo, wuju!

— Zaraz cię przekonam, że nie żartuję, bo idę tam już. Ty zostań tutaj w domu i żyj dalej tak, jak żyłaś dotąd, nie zmieniając w niczem swoich zwyczajów dawnych — rozumiesz? I ani jednego słowa o mnie do nikogo, pamiętaj, bo gotów jestem połamać moją kulę na plecach pierwszego lepszego, który się do mnie ośmieli odezwać! A ty, moja córko, pilnuj się!

Potrząsnął groźnie kulą i skierował się ku stajni, mrucząc po drodze:

— Każdemu wolno mieć swoje upodobania do stu tysięcy piorunów!

Janina stanęła osłupiała i zdumiona. Jakże już ją dręczył ten stary despota. Szedł spać na słomie, a jej pozostawiał dom cały! Nie wiedziała, co począć! Była zupełnie bezsilną wobec jego uporu i gniewu! I ta butelka, którą wypróżnił od jednego pociągnięcia!

Allan le Brenn zasnął twardo w stajni jeszcze przed przybyciem siostrzenicy z wiązką świeżej słomy. Nie pozostawało jej nic więcej do czynienia, jak nakryć go ciepłą, wełnianą kołdrą, przyniesioną z mieszkania.

Allan po dwóch godzinach odpoczynku wstał raźny i pokrzepiony. Zaczął się zastanawiać i wiążąc wszystkie wrażenia, odebrane w ciągu krótkiego swojego pobytu we Francyi, miał teraz o nich jasne wyobrażenie. Poznał już dokładnie życie Janiny i wiedział, co o niej sądzić może. Niewinną była i czystą jak kryształ! Mógł być zadowolony z tego odkrycia, pomimo swoich wielkich wymagań w tym kierunku. Już teraz widział jasno i mógł do woli czytać w jej duszy.

— Ale jednak sobie przyznać muszę — mruknął niezadowolony, że gram wobec niej rolę kata! Potrzebne mi to pomimo wszystko do załatwienia całej sprawy.

Podniósł się i rozejrzał po niewielkiej, pochylonej od starości stajni, utrzymanej we wzorowym porządku i oczy jego spoczęły na derce, rozciągniętej na jego nogach.

— Muszę ją dobrze wykrzeczeć za te starania — myślał wzruszony. — A teraz muszę dalej udawać nieprzystępnego i mrukliwego wujaszka! Niema rady, do stu piorunów! Janka! Janka! Ładnie pamiętasz o mnie! Ani kropelki w butelkach!

Wyciągnąwszy rękę napotkał na dwie grube flaszki, ze znanym mu z dawnych lat złotym napisem „Szampan bretoński“

— Do dyabła! — mruknął — będę zmuszony to wypić, chociaż szklanka dobrej limoniady podobała by mi się lepiej! Ah! ale to ciekawe! Odkorkowane flaszki przedemną! Czyżby ta mała oszukać mnie chciała!

— Kosztujmy ostrożnie! A to co? Koniak z wodą selcerską i coś jeszcze! Ten szampan jakoś dziwnie wygląda i dyabelnie pali! Ciekawy wyrób! Jeżeli tu jest choć kropla alkoholu, pozwolę sobie powiedzieć, że jestem ostatnim głupcem! Ale co zrobię, kiedy pragnienie mam coraz silniejsze! Dobry będzie i ten oryginalny, kwaśny szampan, przyrządzony przez tę małą w czasie mojego spoczynku! Ach! chcesz mnie oszukać! poczekaj, kochanko! Chcesz mnie wyleczyć z nałogu pijaństwa! Zdaje mi się, że ci się uda, bo i ja ci w tem dopomogę! Ale ten szatański trunek nie działa nic orzeźwiająco! Mam wrażenie, że połknąłem piekło całe z milionami dyabłów! Co to znaczy? Do dyabła! Ależ tu pieprz z całego świata chyba wsypany! To ma pewnie zastąpić alkohol! Ale jaki cel tego wszystkiego? Panna Janina le Brenn widocznie troskliwie czuwa nad mojem zdrowiem! Przyznać muszę, że zamiary bardzo szlachetne, ale żołądek mój zaczyna coś za żywo tańcować! Oddałbym w tej chwili wszystkie moje miliony za wiadro świeżej wody! A przysiągłbym, że się o to nikt nie zatroszczy i umrę tu z gorączki i pragnienia, zanim ktoś nadejdzie!

Allan mylił się jednakże; Janka znajdowała się w bliskości stajni, zajęta robieniem wełnianych pończoch i czuwała nad jego spoczynkiem. Kiedy usłyszała jego coraz niecierpliwsze mruczenie, przybiegła natychmiast zapytać, czego żąda.

— Wołacie mnie, wuju Allanie? — zapytała nieśmiało, stając w drzwiach stajni.

— Dosłyszałaś nareszcie!

— Czego sobie życzysz wuju Allanie?

— Wiadro świeżej wody i prędko, jeżeli łaska!

— Właśnie przyniosłam starego jabłecznika. To lepsze będzie od wody.

— No, to dawaj prędko! Najwyższy czas! Język mi przyschnął do podniebienia, do stu katów!

Janina podała mu flaszkę, ciesząc się w duchu z dobrego skutku rady, danej jej przez oberżystkę.

— Już go mam w ręce! — myślała. — Teraz wuj Allan stanie się spokojnym człowiekiem.

Ale rozmyślnie nie zwracała uwagi na starego, poprawiając coś koło jego prostego legowiska.

— Może masz taką drugą, mała? — zapytał Allan po chwili.

— I jeszcze drugą, i może jeszcze pięćdziesiąt w piwnicy — odparła uśmiechając się.

— Doskonale! Wystarczy na tydzień. Wolę to w końcu, niż twoją wódkę i szampan. To żadnego smaku niema! Nie będę więcej pił tego!

— Bo jabłecznik tego roku jest doskonały, tak mówią wszyscy. I zdrowy jest dla ciebie, wuju Allanie.

— To już moja rzecz, moja mała! Nie ty o tem sądzić będziesz. Ale nie o tem chciałem mówić z tobą. Musisz mi niejedną rzecz wyjaśnić i to dobrze, bo ja się byle czem zbyć nie dam.

— Zapytaj mnie tylko, wuju Allanie.

— Tak, właśnie, ja pytać będę, a ty masz odpowiadać szczerze, jak na spowiedzi, pamiętaj.

Allan wyciągnął się na wielkim stosie ziemniaków, nałożył fajkę i zamyślił się. Chciał raz jeszcze zręcznemi pytaniami naprowadzić młodą dziewczynę na zwierzenia, poczynione mu już w domu, sądząc, że ją na czemś pochwyci.

— Nie wszystko mi się podoba — wyrzekł, patrząc przenikliwie na nią — i nie wszystko rozumiem. Dlaczego na przykład porzuciłaś pracę w domu, a poszłaś się zamknąć do tej pracowni na ulicy św. Łazarza?

— Mój wuju — odpowiedziała odważnie Janina.— Popchnęły mnie do tego dwa powody. Obawiałam się, że markiza de Kermor zechce mnie odszukać, lub też ktobądź z pałacu i nie chciałam późno w nocy powracać do domu z roboty.

— Nie umiera się z tego.

— To prawda, ale lękałam się złych spotkań, szczególniej od dnia jednego wypadku, który dał mi wiele do myślenia.

— Cóż to był za wypadek? — zapytał Allan z ciekawością.

— Napaduięto na mnie wieczorem na rogu dzielnicy Temple i ulicy Entrepot.

— Co ty mówisz?

— Prawdę, mój wuju. Kilku jakiś ludzi rzuciło się na mnie. Jeden z nich, najwyższy, pochwycił mnie, zawiązał mi twarz i uniósł za koszary Chateau d'Eau.

— Och! och! — mruknął Allan — zaczyna mnie to interesować! Mów dalej.

— Cudownym zbiegiem okoliczności znalazł się tam przechodzący pan Delrue, sekretarz markiza de Kermor.

— Był zapewne w towarzystwie?

— Nie, mój wuju, był sam i to podnosi tylko jego zasługę.

— Zapewne! Powiadasz, że był sam?

— Zupełnie sam, mój wuju.

— A skąd o tem wiedzieć możesz?

— Sam mi to powiedział, kiedy odzyskałam przytomność. Ci nędznicy uciekli przed jego rewolwerem! Miał nawet krew na ubraniu!

— Ale chyba nie swoją własną.
— Owszem, mój wuju, był raniony.
— Ach! musiał się dotąd wyleczyć z tej rany, biedny chłopak! Widziałaś go odtąd?
— Widziałam. To on mnie ostrzegł, tak, jak już wujowi mówiłam, że czyha na mnie w Paryżu niebezpieczeństwo i pomógł mi do ucieczki!
— Poczciwy chłopak! Wyobrażam sobie, z jaką wdzięcznością myślisz o nim.
— Powinnam tak myśleć o nim, jednak na nieszczęście ten człowiek nie był mi nigdy sympatyczny.
— Doprawdy?
— A do tego jeszcze niedawno wydarzyło mi się coś dziwnego. Nowa napaść, z której uszłam cudownym jakimś sposobem.
— Jeszcze awantura z apaszami, czy jak tam ich nazywają?
— Sądzę, że to byli ci sami.
— I gdzież to miało miejsce?
— Tu, u nas, podczas burzy. Siedziałam na szczycie Per Roche i patrzałem na ten oto portret.
Janka podała fotografię Henryka Allanowi i opowiedziała dokładnie cały przebieg zajścia. Twarz jej przy wywoływaniu tych strasznych wspomnień zbladła silnie, a oczy zaszły łzami.
— Ten portret był moim talizmanem — kończyła wzruszonym głosem. — Ujrzawszy go w mojej ręce, ten okropny człowiek, ciągnący mnie do przepaści, zatrzymał się nagle i koniecznie żądał odemnie nazwiska tego, kogo ta fotografia wyobrażała. Nie wiem doprawdy, co mnie popchnęło, aby mu odpowiedzieć, że jest to hrabia de Kermor, mój narzeczony. To kłamstwo uratowało mnie przed śmiercią i...
— Mów dalej, moje dziecko — wyrzekł Allan niespodziewanie łagodnym głosem.
— Och! przypominam sobie dokładnie ich słowa: To ten z ulicy Entrepot, rzekł ten wysoki, zwracając się do towarzysza, małego chłopca, którego nazywał Toto. Zrozumiałam, że był wdzięczny panu Kermor za niewydanie go. Potem dodał: Powiesz mu, co uczyniłem dla ciebie. Jestem Barykada. Teraz skwitowaliśmy się. I poszedł z tamtym drugim, który mi się wydał być gorszym. Kiedy już byli o kilka kroków, dosłyszałam jeszcze: Ale Delrue będzie wściekły! Niech sobie teraz sam radzi!
— Do dyabła! — zaklął Allan, zaciskając pięści — to przecież jasne, jak słońce! To Delrue obarczył tego apasza tą ładną robotą. Czy ty tego nie rozumiesz?
— Och! mój wuju! Co za straszne przypuszczenie! On dwa razy uratował mi życie. Jakże mogłabym go w ten sposób podejrzywać?
— Powiedz, że chciał się dwa razy pozbyć ciebie! To będzie dokładniejsze!
— Ależ, mój Boże, wuju Allanie! W jakimże celu? Cóż mu na mojej śmierci zależeć mogło?
Allan przesunął ręką po czole i odetchnął całą piersią.
— Mógł mieć cel ukryty! Przypuśćmy, że ten młody Kermor zawrócił sobie głowę tobą, tak, jak ty nim, moja mała! Gdybyś ty była, sama o tem nie wiedząc, przeszkodą do zawarcia jego małżeństwa z tą bogatą bankierówną, o której mi mówiłaś? Co myślisz o tem? Delrue mógł ładnie zarobić, żeby cię usunąć z drogi!
— Wuju Allanie! — protestowała słabo Janka, ogłuszona tem odkryciem.
— Nie zawracaj mi głowy! Wiem, co mówię i nie mówię na wiatr!
— Ale kiedy hrabia de Kermor już się ożenił!
— Jeszcze nie!
— Co? czy być może?
— Allan ugryzł się w język. Natychmiast poprawił się, chcąc zatrzeć nierozważnie wymówione słowa.
— To jest... właściwie... tak coś słyszałem. Ale to niepewna wiadomość. W tych dniach, kiedy jeszcze leżałem w szpitalu, czytano dziennik przedemną. Była w nim mowa o niejakim panu de Kermor, który opuścił kraj, udając się na wyprawę eksploatacyjną do Afryki... To coś nie bardzo wygląda na podróż poślubną.
Janka nagle doznała olśnienia, mgła ciemna przebiegła przed jej oczami, serce bić przestało i byłaby upadła, gdyby nie Allan, który zerwał się i silnie podtrzymał ramieniem.
— A z tobą co znowu? — burczał! Chwiejesz się, jak gałąź na wietrze. Cóż ci się stało?
Janka pomału powracała do przytomności, krew silniej nabiegła do serca... Utracona na zawsze nadzieja powracała znowu!
— A więc pan Delrue kłamał przedemną! — wyszeptała z trudem.
— Sądzę, że zdolny jest do tego, wiesz, kochanko! I do innych, ładniejszych rzeczy jeszcze!
Allan, jak gdyby obawiał się powiedzieć za dużo, zmienił kierunek rozmowy, pytał o pobyt Janki w więzieniu, napomknął o Luizie Rieux, dopytując się o nią ciekawie. Ale Janka nie wiele go w tym względzie mogła objaśnić, gdyż straciła z oczu przyjaciółkę, jak tylko wypuszczono ją na wolność.
Już ósma godzina biła na wioskowym zegarze i przerwała ich rozmowę.
— Do szatana! — mruknął Allan gniewnie. — A moja depesza do dyrekcyi policyi? Jeżeli się nie pospieszę, skompromituję się na całe życie!
Porwał kulę do ręki i zmierzył ku wyjściu.
— Dosyć gadania, moja mała! Idę za ważną sprawą, lecz żebym za powrotem zastał wszystko w porządku, rozumiesz?
— Szczęśliwej drogi, wuju Allanie! — zawołała za nim radośnie Janka, widząc, że nie udaje się do karczmy, ale w przeciwną stronę, wzdłuż wybrzeża.
— — — — — — — — — — —
Obecnie już Allan le Brenn był w posiadaniu klucza całej szatańsko obmyślanej intrygi. Wiedział to, czego Henryk de Kermor nie mógł mu powiedzieć, a co Delrue ostrożnie ukrył przed nim: zasadzce dwukrotnej, uczynionej na Janinę. Gdyby teraz Delrue znalazł był się w pobliżu niego, byłby przeszedł niemiłą i niebezpieczną godzinę.
— Ten nędznik mówił mi — myślał Allan — że bankier z córką obmyślili plan usunięcia Janiny, ale nie ośmielił się zdradzić, że plan ten był dwa razy uskuteczniony. Opatrzność chciała, że dwa razy Henryk bezwiednie stanął na przeszkodzie ich niecnych zamiarów. Jaka radość będzie tych dwojga, kiedy dowiedzą się całej prawdy! Ale z wami, nędznicy, spotkam się jeszcze! — zawołał, groźnie wyciągając pięści — i to niedługo! A wtedy zobaczymy, kto na placu zostanie!
Allan znajdował się już w znacznem oddaleniu od domku le Brennów, wziął więc do ręki kulę, którą się podpierał i nie mogąc w inny sposób dać ujścia wezbranej w nim wściekłości, zaczął gwałtownie wywijać nią w powietrzu, jak gdyby gotując się do zaciętej walki. Jakiś czas szedł wzdłuż skalistych złomów wybrzeża, poczem skręcił w bok i zagłębił się w parów, utworzony z nagromadzonych olbrzymich skał. W jednem miejscu, gdzie potężne granitowe odłamy ugrupowały się w rodzaj groty, wślizgnął się ostrożnie i po kilku minutach wyszedł zmieniony do niepoznania. Już ani śladu nie zostało ze starego, nadbrzeżnego włóczęgi. Był to Allan, amerykanin, w ciemnym garniturze, w poważnym, budzącym zaufanie wyglądzie. Powrócił na wybrzeże i bocznemi ścieżkami skierował się do sąsiedniej osady. Wszedł do pierwszego domu, który był hotelem. W sali przy stoliku siedział jego szofer.
— Jedziemy do Brest — oznajmił Allan — w przyspieszonem tempie.
Automobil gotów do drogi huczał już na dziedzińcu. Dwie minuty nie upłynęły, a już maszyna pędziła całą siłą, w wskazanym kierunku...
— Pod pocztę — rozkazał Allan, kiedy wjeżdżali do małego, starożytnego miasteczka.
Automobil stanął i Allan młodzieńczym ruchem wyskoczył, biegnąc prawie do okienka. Oczekiwała już tu na niego depesza markiza de Kermor.
— Prosi o rękę Janiny w formalny sposób — szepnął uśmiechając się z zadowoleniem. — Na swoją odpowiedzialność odpowiem „dobrze", bo coraz bardziej przekonywuję się, że ten dzielny chłopiec szczęśliwy będzie z moją małą!
Wysłał natychmiast odpowiedź, poczem zawiadomił dyrektora policyi, że niewiele mógł się dowiedzieć o Luizie Rieux.
Załatwiwszy wszystko, wskoczył do automobilu i kazał szoferowi wracać do Roche Kermor. Zatrzymał się przed tym samym zajazdem, gdzie wysiadł i już pieszo wzdłuż wybrzeża powrócił do groty. Kiedy w jakiś czas później szedł drogą, prowadzącą do domku le Brenów, był znowu starym, obdartym rybakiem, podpierającym się na kuli i palącym olbrzymią fajkę na długim cybuchu.

Skała Per-Roche.

Po odejściu Allana, Janka zabrała się do uporządkowania mieszkania, stosując się do jego rozkazu, ale największe starania poświęciła stajni, która stać się miała jego domem mieszkalnym. Nie mogła jej zupełnie przeistoczyć i uczynić wygodną, lecz zrobiła, co było w jej możności, aby nadać jej wygląd czysty i przyjemny. Jedna tylko rzecz niepokoiła ją trochę. Wuj Allan, jako stary wilk morski, przyzwyczajony do niewygód i twardego łoża, z niezadowoleniem ujrzy koce i poduszki, przyniesione z domu dla niego. Zacznie się gniewać, kląć okropnie i może wyrzuci wszystko, nie zważając na nią!
Janka, układając posłanie, westchnęła ciężko! Nie łatwy do pożycia był ten stary krewny! Cieszyła się z jego niespodziewanego zjawienia się, ale byłaby wolała ujrzeć go innym.
Ukończywszy porządki, Janka przystąpiła do swojej skromnej tualety. Splotła w dwa grube warkocze, jasne, długie włosy i włożyła na siebie świeżo wyprasowaną sukienkę, poczem zabrała się do przyrządzenia wieczerzy.
Stała właśnie przy piecu, kiedy zapukano do drzwi. Zdziwiła się Janka, gdyż nie mógł to być wuj Allan. Ten byłby wszedł od razu, nie zapowiadając się.
— Proszę wejść! — zawołała zaciekawiona i mimowoli lekko zaniepokojona nieoczekiwanemi odwiedzinami.
W drzwiach uchylonych stanął Andrzej Delrue. Postawę miał pokorną, a fałszywe jego spojrzenie pobiegło badawczo ku młodej dziewczynie. W umyśle Janki nie zatarły się jeszcze słowa Allana, tyczące się tego człowieka, przeciwnie, wzbudziły w niej nieufność i chęć dowiedzenia się prawdy. Spojrzała na wchodzącego zimnym, surowym wzrokiem, czego dotąd byłaby się lękała uczynić. Trafiała się doskonała sposobność do zdemaskowania intryganta i postanowiła z niej skorzystać.
— Zechciej pan usiąść, panie Delrue — rzekła, tenże zaś z przesadną uniżonością pochylał się przed nią. — Jakiemuż szczęśliwemu trafowi zawdzięczać mam dzisiejsze pana odwiedziny? Czy może przychodzi mnie pan ratować, tak, jak to już raz się zdarzyło?
Delrue zadrżał. To pytanie, rzucone w swobodnym tonie, zaniepokoiło go silniej, niż zimne i ostre przyjęcie, którego się mógł spodziewać, gdyby Allan le Brenn uprzedził był go z przybyciem. Ale Delrue jeszcze liczył na swoją szczęśliwą gwiazdę i wierzył, że w domu młodej dziewczyny zjawił się pierwszy.
— Tak, panno Janino — rzekł, zdając się nie zwracać uwagi na ironię dźwięczącą w jej głosie. — Przychodzę raz jeszcze ratować cię, wyrwać z tego nędznego, szarego życia, niegodnego twojej urody, przychodzę cię ratować przed nędzą.
Widząc jednak, że młoda dziewczyna milczy, ciągnął dalej coraz serdeczniejszym głosem:
— Marzeniem i ambicyą mojego życia byłoby widzieć cię szczęśliwą, panno Janino. I sam pragnę stworzyć ci to szczęście. Czy mogła pani kiedy wątpić o dobrych moich zamiarach? Niech pani odpowie, czy mogła pani wątpić w przyjaźń moją i gorącą chęć pomocy?
Ale Janina milczała dalej, zajęta przyrządzaniem jakiejś potrawy dla wuja Allana.
— Panno Janino — nalegał coraz goręcej Delrue — zechciej mi odpowiedzieć? Czy nie domyślałaś się nigdy o uczuciu, jakie żywiłem dla ciebie od pierwszej chwili poznania? Nie jestem już w służbie Kermorów. Jestem wolnym, niezależnym człowiekiem. Jestem bankierem i posiadaczem poważnego majątku i przychodzę go do stóp twoich złożyć.
— Ograbiłeś więc pan barona de Bressien? — zapytała zimno Janina, podnosząc nareszcie oczy.
— Ja? Ja?!
— Przypuszczać to mogę ze słów pana.
— Ja? — powtórzył zaskoczony Delrue — Pani zapewne żartuje? Zkąd takie przypuszczenie! Pracowałem, spekulowałem i dorobiłem się, tak jak wielu innych. Kopalnie złota były mi w tem pomocne! Oto cała tajemnica mojego majątku i powód, że odkrywam przed tobą, Janino, inną jeszcze, która mnie dręczy od dawna! Tajemnica mojego serca!
— Czy panna de Bressien wyszła już za mąż? — zapytała Janina, nie zwracając uwagi na to wyznanie.
— Ależ zapewne — odpowiedział zmieszany Delrue. — I to już dawno.
— I nie powróciła jeszcze ze swojej podróży poślubnej, czy tak?
— W każdym razie nic nie wiem o tem... Muszą zapewne bawić jeszcze na wschodzie...
— Lub na Zachodzie.
— Nie rozumiem pani.
— To takie proste przecież. Kongo francuskie znajduje się w zachodniej części Afryki. Tak mnie przynajmniej uczono.
— Ale hrabia Henryk powrócił już stamtąd — próbował Delrue zeprzeczyć.
— I udał się tam raz jeszcze. Czy nie wiedział pan o tem, panie Delrue?
— Kto mógł panią tak dobrze poinformować?
— Czytuję niekiedy dzienniki, które dochodzą do naszej wioski. Dowiedziałam się z nich, że hrabia de Kermor przedsięwziął drugą wyprawę.
— No, wie pani, nie zawsze można wierzyć wiadomościom, wyczytanym z dzienników.
— Ani też nikomu, zdaje mi się.

(Dalszy ciąg nastąpi).





Bułgarya w wojnie światowej:

Defilada artyleryi bułgarskiej podczas uroczystości Jordanu.

Bułgarski sztab jeneralny podczas uroczystości Jordanu w Bitolii

Bułgarya w wojnie światowej.

W dobrze zrozumianym interesie własnym zdecydowała się Bułgarya na przyłączenie się do akcyi mocarstw centralnych, nie dając się uwieść obietnicom ani pogróżkom rosyjskim.

Król Ferdynand bułgarski dał dowód głębokiego zrozumienia sytuacyi politycznej i prawdziwej miłości swej ojczyzny, która też wdzięczną mu będzie po wieczne czasy za tę decyzyę.

Armia bułgarska, aczkolwiek ucierpiała wiele w poprzedniej wojnie bałkańskiej i musiała ze strony swych wrogów, dzięki właśnie Rosyi, znieść wiele upokorzeń, zdobywa dziś nowe wawrzyny na polu walki.

W niniejszym numerze podajemy szereg illustracyi, odnoszących się do armii bułgarskiej, w szczególności zaś udział jej w tegorocznym obchodzie Jordanu w Bitolii (Monastyr).



Szlakiem bojowym Legionów: W okopie.





Wojna w Polsce: Medal wybity w Niemczech na pamiątkę zajęcia Królestwa Pol. przez armię niemiecką.



Szlakiem bojowym Legionów: W marszu na nową pozycyę.

Kronika tygodniowa.

Zanim przystąpię do właściwego porządku dziennego, jaki sobie już w niedzielę ułożyłem, chciałbym poruszyć pewną sprawę, jak mnie się przynajmniej zdaje, bardzo na czasie.

Wpadła mi mianowicie w rękę odezwa „Głównego Komitetu polskiego dla Westfalii, Nadrenii i przyległych prowincyi po lewym brzegu Łaby“, która wskazując na świetne rezultaty dnia wstrzemięźliwości, urządzonego dnia 8. grudnia zeszłego roku, postanawia i tegoroczne zapusty, t. j. dni 5, 6 i 7 marca, obchodzić również jako „dni wstrzemięźliwości i ofiary“.

Nie wolno tedy w one dni:

1) pić wódki, piwa, ani wina;

2) palić cygar, papierosów, ani fajki, ani też zażywać tabaki;

3) grać w karty;

4) chodzić do kinematografów, ani przesiadywać w piwiarniach lub kawiarniach koncertowych.

Kwotę oszczędzoną w ten sposób należy złożyć na ręce komitetu dla bezdomnych i głodnych rodaków w Królestwie Polskiem.

Przeczytawszy, pomyślałem sobie, że przecież i Galicya mogłaby się zdobyć na coś podobnego, zwłaszcza, że my znajdujemy się w położeniu stokroć gorszem, niż ludność polska w owych urządzających składkę prowincyach niemieckich i że u nas właśnie oszczędności w tym kierunku byłyby bardzo wskazane. Zebraną kwotę możnaby przeznaczyć na jakiś cel dobroczynny, n. p. wsparcia dla niezdolnych do pracy Legionistów i żołnierzy, lub dla wdów i sierót po poległych.

Dziwi mnie to, że dotąd ktoś o tem nie pomyślał, co się przecież jeszcze nie stało, stać się może i powinno, gdy się zaś stanie, odniesiemy z tego podwójną korzyść, wpłynie bowiem tego rodzaju wstrzemięźliwość dodatnio i na nasze zdrowie i sprawi nam wewnętrzne ukontentowanie, żeśmy się małą ze swej strony ofiarą przyczynili do szlachetnego celu.

Bo proszę mi powiedzieć, czy to wielkie poświęcenie z naszej strony, jeżeli ktoś przez jeden jedyny dzień nie będzie robił z ust swych komina lub zatruwał organizmu alkoholem? Niech każdy w ten sposób oszczędzi bodaj kilkanaście halerzy, a ogólna kwota będzie bardzo poważną i można nią będzie otrzeć niejedną łzę.

Karnawału, rzecz prosta, nie obchodziliśmy tego roku, boć chyba nie było się z czego cieszyć, pączków nie jedliśmy, bo nie wolno, o ostatkach, takich hucznych, staropolskich, nikt też nie pomyśli, zwłaszcza, że my przecież rok cały gonimy już ostatkami. Ale jeden dzień, dajmy na to środę popielcową, możnaby poświęcić na dzień wstrzemięźliwości i ofiary, przynajmniej czułby każdy, że post jest już za pasem.

Tradycyjny śledzik, tego roku zbytek, na jaki sobie nie każdy śmiertelnik może pozwolić, obejdzie się bardzo dobrze bez wilgoci, zwłaszcza, że ona teraz bardzo droga i paskudna, papierosów, tytoniu i cygar brak, w karty zaś, tak czy owak grać się nie powinno, choćby w myśl przysłowia „kto gra w karty, miewa łeb obdarty“.

Idźmy więc w ślady naszych braci z pod zaboru niemieckiego i bodaj raz odmówmy sobie małej przyjemności na rzecz nieszczęśliwych, a nagrodą będzie przeświadczenie, że przyłożyliśmy rękę do czynu szlachetnego. Obierzmy sobie dzień, niech nim będzie n. p. owa popielcowa środa i nie pijmy wtedy i nie palmy, nie grajmy w karty, nie przesiadujmy w kawiarniach i knajpach, natomiast niechaj każdy złoży pewne relutum w gotówce, tyle mniej więcej, ile sam uzna, że w ten sposób w tym dniu oszczędził. Gdybyśmy chcieli postępować sumiennie, sam Kraków w jednym dniu bez szkody dla siebie i różnych interesowanych w tem gałęzi przemysłu gospodnio-szynkarskiego, mógłby złożyć na ołtarzu publicznej ofiarności grube tysiące!

Projekt mój wielu ludziom, wiem, nie spodoba się, zwłaszcza tym, którzy z naszej namiętności picia, palenia i gry poważne ciągną zyski, sądzę przecież, że na tem nie stracą, wszak rok 1916 jest przestępnym, ma więc o jeden dzień więcej, tak, czy owak, pozostanie jeszcze trzysta sześćdziesiąt pięć dni, w które będziemy znosić nasze oszczędności do ich kasy.

Aby zaś ułatwić jeszcze przeprowadzenie mojego projektu, zaproponowałbym pewne ulgi, czyli, mówiąc urzędowo, dałbym w dniu tym Krakowianom pewien rodzaj dyspenzy, w zamian za co, musieliby na cel obrany złożyć pewną minimalną kwotę. Dozwoliłbym na przykład, aby tabaczarze i tabaczarki w dniu tym pchali tabaczkę w otwory nosowe, nie miałbym też nic przeciw temu, aby kto ma ochotę poszedł do kinematografu lub teatru, o ile w ów dzień przedstawienie się odbywa. Wystarczą oszczędności co do palenia, spożywania alkoholu i z gier różnego rodzaju.

Niechaj więc któraś z naszych instytucyi humanitarnych propozycyę moją zechce wziąć pod łaskawą rozwagę, niech oznaczy dzień, a ja będę pierwszym, który się do jej rozporządzeń zastosuję; sądzę zaś, że chyba i ogół zgodzi się na to, bo przecież nie jesteśmy gorsi, niż nasi bracia z poza kordonu.

Być może, że ktoś z Szanownych Czytelników zdziwi się, skąd kronikarzowi, który miał dotąd często pstro (znaczy: wesoło!... *przyp. zecera*) w głowie, przychodzą tak poważne myśli... I ja się sam temu dziwię, przypisuję to zaś po części okoliczności, iż w ubiegłym tygodniu byłem już jedną nogą na tamtym świecie i jeśli się tam dotąd nie przeniosłem, to tylko dlatego, iż ciekawy jestem, kiedy i jak skończy się ogólno światowa wojna.

Jeśli kto może ciekawy, co mi dolegało, mogę mu powiedzieć. Studyując teren północno wschodnich operacyi wojennych (naturalnie na mapie), zaziębiłem się tak fatalnie, iż myślałem, że już przyjdzie duszę wypluć ze siebie. Biedne płuca pracowały, niczem miechy kowalskie. Weronisia warzyła rozmaite ziółka i urządzała mi smarowania, w które wkładała całą swą czułość i serce, ja przecież kaszlałem i kaszlałem tak straszliwie, że gospodarz mój bał się, by się dom nie porysował, gdyż budowany jest wedle nowych zasad techniki. Widząc, że domowe środki nie pomagają, wybrałem się do znajomego aptekarza z prośbą o ratunek, szelma przecież pobił mnie moją własną bronią, gdym go bowiem poprosił o coś, coby kaszel mój powstrzymało, jako pilny czytelnik *Nowości illustrowanych* odpowiedział:

— Pij gorzką wodę! To ci dobrze zrobi, będziesz się bał kaszlać!

— Nie zawracaj mi głowy na starość! — ja mu znów na to. — Daj mi coś, co dobrze robi...

— Komu? Aptekarzowi, czy cierpiącemu?

— Jak uważasz!

— Jeśli ma aptekarzowi dobrze zrobić, to bierz, co ci się podoba.

Odwróciłem się tyłem do zacnego pigularza i skierowałem się w stronę kancelaryi notaryalnej, aby tam sporządzić oświadczenie ostatniej woli, po drodze spotkałem przecież znajomego lekarza, który, widząc, jak kaszlę, trzymając się latarni ulicznej, zawołał z przerażeniem:

— Kronikarzu! Do dyabła!... Co z tobą?

— Źle! — wykrztusiłem — Trzeba będzie starać się o „passirszein“ do nieba!

— A cóż na to Weronisia?

— Nic! Pogodziła się już z losem i płacze tylko nad tem, czy jej, jako wdowie, będzie w czarnym kolorze do twarzy...

— Oho! To ja na to nie pozwolę! Ja cię wyratuję... Dam ci coś, co ci stanowczo pomoże...

— Radco dobrodzieju! Jeśli stanie się, jak powiadasz, masz we mnie do śmierci wdzięcznego niewolnika!... Bóg ci to na potomstwie wynagrodzi... Będę się modlił do świętego Ignacego, który jest referentem niebieskim tych spraw, byś, radco kochany, doszedł do tuzina...

— Dziękuję!... Dwie córki wystarczą mi na razie najzupełniej...

I oto ów dobroczyńca ludzkości zaordynował mi środek, który mi pomógł najzupełniej. Kaszel dyabli wzięli, pacyent żyje i cieszy się jak najlepszem zdrowiem i na tem miejscu składa Czcigodnemu Radcy swe najserdeczniejsze podziękowanie.

A było już ze mną całkiem źle! Gdym przypadkowo w ubiegłym tygodniu był na cmentarzu rakowickim z okazyi pogrzebu jednego z mych znajomych, personał zakładu pogrzebowego pana Wolnego patrzył na mnie takiem okiem, jakby chcąc już zawczasu wziąć ze mnie miarę. Zdawało mi się nawet, że jeden z nich, kierując wzrok w moją stronę, rzekł do kolegi:

— Patrzaj! Ten aż się prosi, by się do nas dostał...

— Kiedyś później, to i owszem! — pomyślałem sobie w duchu. — Umierać muszę, ale teraz nie mam jeszcze ochoty...

W każdym razie przecież dolegliwości owe usposobiły mnie nieco poważniej, nic też dziwnego, że i kronika niniejsza jest w tonie więcej, niż zwykle, poważnym, wesołość bowiem zbyteczna nie przystoi dezerterowi z tamtego świata, a za takiego mam się chyba prawo uważać.

Zresztą i ten bezpączkowy karnawał już się kończy, następna kronika będzie już pierwszem rozmyślaniem wielkopostnem, ta więc może być nważaną za introdukcyę.

Stojąc tak na rozdrożu, między pączkami, których nie było, a śledziem, którego nie będzie, rzucam tęsknem okiem na karnawał, schodzący powoli do grobu i konstatuję, że obeszliśmy się najzupełniej bez niego, a przecież żyjemy, kto zaś umarł, to chyba nie z tego powodu. Pokazuje się, że można wieść spokojny żywot bez zabaw tańcujących z gorącem przyjęciem i zimnymi pączkami, a nic się na tem nie traci, owszem w kieszeni zostaje więcej monety, którą można obrócić na coś bardziej praktycznego i pożyteczniego, niż na bezmyślną zabawę. Bo nie wierzę w to, by zabawy karnawałowe przyczyniały się dziś do kojarzenia związków małżeńskich. Tak było dawniej!... Dziś facet szuka takiej żony, która ma większą i czyściejszą hipotekę, a nie takiej, która lekko tańczy, bo taka chiałaby i lekko przejść przez życie, a to się już nie udaje.

Pozostaje mi zaledwie dziesięć wierszy druku, a na to mam tyle spraw, że doprawdy nie wiem, od czego zacząć, a na czem skończyć. Przedewszystkiem należałoby odpowiedzieć na kilka listów (jeden z nich miłosny), następnie przeprosić owego pana z Nowego Sącza, który się czuje obrażonym, że napadam na jego rodzinne gniazdo, choć jestem Bogu ducha winien, wreszcie rozpocząć gorzkie żale, gdyż obiecują nam trzeci urzędowy dzień postu, niestety, z powodu braku miejsca muszę to odłożyć do następnego numeru.

Głosy publiczne.

Polskie Archiwum Wojenne. Zarząd Polskiego Archiwum Wojennego, mający siedzibę we Lwowie, przeniósł się do nowego lokalu przy ul. Lelewela 5 parter.

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.

Ułożył R. Królicki, Krościenko n. D.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy, utworzy nazwisko i imię polskiego poety.

```
□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□
```

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2 Owoc. 3. Sprzęt kościelny 4 Składnik krwi 5 Grupa wysp. 6. Kraj w Ameryce 7. Lekarz. 8. Godność 9. Tajemnica 10. Zwierzę domowe. 11 Narzędzie krawieckie. 12. Rozpadlina 13 Nazwa karty. 14. Spółgłoska.

Szarada.

Ułożył R. Bilka, Kraków.

Ma *pierwsza* w kraju południowym płynie,
Na każdem drzewie znajdziesz *drugie-trzecie*,
Wszystko zaś jako rzadka cnota słynie,
Sami to pewno z doświadczenia wiecie.

Przekładanka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Litery poprzestawiać w ten sposób, aby powstały wyrazy o pewnem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy utworzy nazwę morskiej cieśniny, o której często wspomina się w obecnej wojnie.

a	d	e	k	o	r	r	t	t	y	y
a	a	e	k	k	n	n	o	r	t	y
a	c	d	e	k	o	p	r	r	u	y
a	a	d	e	e	m	n	p	r	t	t
a	a	c	d	h	i	k	n	o	r	y
a	a	c	i	k	n	n	ó	w	y	z
e	e	e	k	m	n	p	r	s	t	y
a	c	e	i	k	l	n	ó	ś	w	z
e	e	k	k	l	o	o	p	r	s	t

Zadanie do przestawienia.

Ułożył H. M., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Kot zdybie mysz w tańcu, nim żyd E. N. świecę da.

Grzebieniówka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd poziomy utworzy nazwisko starożytnego matematyka i filozofa.

```
□ □ □ □ □ □ □ □ □
—   —   —   —   —
—   —   —   —   —
—   —   —   —   —
—   —   —   —   —
—   —   —   —   —
—   —   —   —   —
—   —   —   —   —
```

Znaczenie wyrazów: 1. Ptak domowy. 2 Owoc. 3 Dziki gołąb. 4. Gatunek żaby. 5. Instrument muzyczny.

Przysłowiówka.

Ułożył K. Kowalski, Wiedeń.

Z każdego przysłowia wyjąć, idąc trzy razy z góry na dół, jedną literę i ułożyć z nich znane polskie przysłowie.

1 Kto prędko daje, dwa razy daje.
2. W Pacanowie, gdzie kozy kują.
3. Nie dla psa kiełbasa.
4 Dostać arbuza.
5. Czas płaci, czas traci.
6. Nie urodzi sowa sokoła.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył A. Marczyński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Iwo nazad malowany w budzie jego ręką.

Kwadrat magiczny.

Ułożył K. Kowalski, Wiedeń.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	a	a
a	a	a	a
k	k	m	m
n	n	r	r

Znaczenie wyrazów: 1 Napój. 2. Obrażenie skóry. 3. Kolonia francuska. 4. Dopływ Wołgi.

Przysłowiówka.

Ułożył H. Flaczyński.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

A, a, d, e, e, m, m, m, n, n, n, p, r, r, s, u, u, u, y, z, z.

Bilety wizytowe.

Ułożył H. Flaczyński.

Z liter na biletach ułożyć nazwę miejscowości, którą poszczególne osoby zamieszkują.

KAP. O. HEGAN.

WŁ. C. WARO.

IZ. LEWICKA.

S. MAT. MEDAR.

K. KAROW.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: **Illustrowany kalendarz pamiątkowy „Nowości" na r. 1916.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 8.

Trójkąt magiczny:

K	a	m	e	r	u	n
A	n	t	o	n	i	
M	a	s	z	t		
E	r	e	b			
R	y	k				
U	r					
N						

Grzebieniówka:

A	n	n	a	P	u	s	t	o	w	e	j	t	ó	w	n	a
m		o		o		y		m		r		r		i		m
p		r		d		r		n		z		a		d		e
n		w		b		y		i		e		s		e		t
ł		i		i		u		b		c		z		l		y
k		c		ś		s		u		h		k		e		s
a		h		ł		z		s		y		a		c		t

Okienko:

K	a	r	t	a	c	z
a			r			i
r			z			e
t	r	z	m	i	e	l
a			i			n
c			e			i
z	i	e	l	n	i	k

Zadanie konikowe: Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Przysłowiówka: Jeżeli dwóch ci mówi, żeś pijany, to się połóż spać.

Kwadrat magiczny:

T	e	z	e	u	s	z
E	u	r	o	t	a	s
Z	y	n	d	r	a	m
E	w	a	r	y	s	t
U	r	s	z	u	l	a
S	a	l	o	m	o	n
Z	a	g	ł	o	b	a

Zadanie do przestawienia: Rób swoje, o resztę nie pytaj.

Bilety wizytowe: Aptekarz, Mielec; Milicyant, Warszawa; Farmaceuta, Lisko; Proboszcz, Trzebinia; Patryarcha, Konstantynopol.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Charzewski Kraków, S. Wysoczański Poznań, M. Planecka Kraków, Z. Sperling Wiedeń, M. Sokołowska Kraków, S. Karwowski Gniezno, H. Bukowska Winnica, R. Topolnicki Wiedeń, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, M. Kalinowska Mor. Ostrawa, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim, S. Medyński Zakopane, D. Schwadron Kraków, J. Stępień Budapeszt, S. Galiński Praga, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, J. Zachara Mielec, K. Wyka Biała, K. Makowski Zakopane, J. Jakubowska Kraków, R. Obraczay Morawska Ostrawa, J. Lipski Kraków, A. Gralewski Kraków, H. Mańkowski Wiedeń, J. Górka Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, J. Antosz Tarnawa, H. Kozicka Tarnawa, S. Wilczyński Kraków, S. Mroz Wiedeń, S. Wiewiórowski Poznań, B. Antosz Wiedeń, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, J. Opolski Praga, A. Siatka Kraków, M. Kowalska Kraków, J. Wysoczański Jasło, R. Wolański Wiedeń, I. Brzostowski Podgórze, H. Trojacka Wiedeń, A. Waga Kraków, K. Langer Berno. S. Wolańska Przemyśl, R. Królicki Krościenko n D, Z. Szymanek Nowy Sącz, M. Birkenmajer Kraków, Wesołki z Krakowa.

Nagrodę przez losowanie otrzymał **R. Topolnicki, Wiedeń.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Od Redakcyi.

P. T. Czytelników, rozwiązujący zagadki i szarady, upraszamy o wcześniejsze nadsyłanie rozwiązań, najczęściej bowiem nadchodzą one już po zamknięciu numeru, wobec czego Rozwiązujący nie mogą brać już udziału w losowaniu.

Każdy numer zamykamy co tydzień we wtorek w południe.

Z półek księgarskich.

Wojnar Kasper: **Wojna światowa a sprawa polska.** Piotrków 1916, stron 141 Cena 70 hal.

Książka Wojnara wypełnia szczęśliwie lukę naszego piśmiennictwa politycznego, nie mieliśmy bowiem popularnej, lecz poważnej książki o sprawie polskiej.

Zasłużony popularyzator i zarazem wsławiony żołnierz, poprostu licząc się z nieprzygotowanym czytelnikiem, serdecznie i rzeczowo rozsnuwa sprawę polską na tle szerokiem.

Mówi, jak i dlaczego przyszło do wybuchu wojny, tłumaczy główne jej przyczyny i bezpośredni powód, zajmująco opowiadając wydarzenia lat ostatnich.

Żeby wyjaśnić nadzieję, „że z tej krwawej topieli zabłyśnie dla nas lepsza dola" podaje bardzo popularny rzut oka na dzieje Polski, śmiało zarysowuje położenie Polaków w trzech zaborach. Charakteryzuje siły i żywotność narodu polskiego.

Na tem podłożu pokazuje „co nam zapewni lepszą przyszłość". Więc mówi o czynnej miłości Ojczyzny, o dążeniu do własnego bytu, przytacza przykłady obce, wspomnienia historyczne, mówi o 16 sierpniu 1914, o własnym czynie Polski.

W dalszym ciągu pięknie pomyślanej broszury, przedstawia autor dotychczasowy przebieg wojny światowej na wszystkich frontach, zwracając uwagę na niektóre szczegóły z techniki wojny współczesnej. W ogólny obraz wprowadza dopiero czyny Legionów polskich i kończy wyjaśnieniem, jakie mają znaczenie dla sprawy polskiej. Nici, które wiążą czyn legionowy z dawnemi pracami i marzeniami, występują wyraziście, mocno brzmi hasło, wyrażone w modlitwie: „daj nam się dźwignąć samym i przez siebie". Wszechstronne, choć krótkie, są rozważania o stosunku do państw sprzymierzonych, nie brak i głosów obcych o Legionach.

Czytelnik znajdzie w książce Wojnara jakgdyby krótką encyklopedyę polityczną obywatela wojującej Polski. Nie powinno też zabraknąć tej książki w żadnej bibliotece popularnej.

Kącik humorystyczny.

Oświadczyny jąkały.

— P...p...p...anno Z...z...osiu! Czy m...m...mogę liczyć na w...w...wzajemność?

— Proszę, wyjąkaj pan to mamie!

A, to co innego.

Ojciec (oburzony do córki): Powiedz mi, czego ty tak przebierasz? Piękną nie jesteś, młodą nie jesteś, posagu nie masz, na kogóż ty więc dziewczyno czekasz?

Córka: A, o! Ta Zosia z przeciwka także nie jest ani młodą, ani ładną, ani nie ma posagu, a jednak przebiera!...

Ojciec (w zapale): Tak, ale ona ma przynajmniej uczciwych rodziców...

Modne wychowanie.

— Ładna z ciebie dziewczynka! Zdaje mi się, że to ty, moje dziecko, bawisz się codziennie popołudniu z moją Stasią na plantacyach...

— Nie, mamusiu! To ja właśnie jestem Stasia!

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego